

## ■ Rok 1965: Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich

W dniu 10 grudnia 1965 r. ruszyła największa antykościelna kampania propagandowa w dziejach Polski Ludowej. Wymierzona była w autorów niezwykłego dokumentu o charakterze religijno-moralnym, ale też siłą rzeczy – politycznym. Wystosowany 20 lat po zakończeniu II wojny światowej list biskupów polskich do biskupów niemieckich, ze słynnym zwrotem o przebaczeniu, był bodajże najważniejszą i najbardziej śmiałą inicjatywą na drodze mającej prowadzić w intencji autorów do pojednania między obydwoma narodami. Opublikowany na przełomie listopada i grudnia 1965 r., wywołał gwałtowną reakcję komunistycznych władz PRL. Odebrany został niechętnie przez niemałą część polskiego duchowieństwa i większość polskiej opinii publicznej. Co więcej, odpowiedź biskupów niemieckich zgodnie oceniano jako co najmniej rozczarowującą. Rozgoryczony nią był zwłaszcza prymas Stefan Wyszyński, który stał się głównym celem partyjno-rządowej propagandy.

Zapoczątkowane w 1956 r. (złożenie Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego 26 sierpnia tego roku) dziesięcioletnie obchody tysiąclecia Chrztu Polski były ze strony Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego niezależnie od motywów religijnych również formą kontestacji reżimu komunistycznego. Już na tym tle musiało dojść do konfrontacji między Episkopatem Polski a władzami państwowymi. Te ostatnie od początku krytykowały obchody *Sacrum Poloniae Millennium*. Nieoczekiwanie jednak pojawiła się nowa płaszczyzna konfliktu – konfrontacja związana z odmiennymi wizjami postrzegania zarówno przeszłości, jak też przyszłości stosunków polsko-niemieckich. Doszedł do tego narastający od lat osobisty konflikt między prymasem a I sekretarzem KC PZPR Władysławem Gomułą.

Brak uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej przez kolejne rządy w Bonn powodowały, że między RFN a PRL nie istniały oficjalne stosunki dyplomatyczne. Oba kraje utrzymywały jednak stałe przedstawicielstwa handlowe, istniały też kontakty nieoficjalne. Rozmowy polityczne prowadził w RFN m.in. katolicki poseł na Sejm Stanisław Stomma (za wiedzą władz PRL, od 1958 r.) czy też specjalizujący się w problematyce niemieckiej naczelny redaktor poczytnego partyjnego tygodnika „Polityka” Mieczysław F. Rakowski, dysponujący kontaktami zwłaszcza z kierownictwem niemieckiej partii socjaldemokratycznej. Pierwsza połowa lat sześćdziesiątych przyniosła pierwsze kroki zachodniemieckich kół chrześcijańskich na rzecz szukania dróg porozumienia z Polską – tu jednak angażowali się niemieccy ewangelicy i socjaldemokraci, a nie katolicy i chadecy. 1 października 1965 r. Rada Kościoła Ewangelickiego w Niemczech (EKD) ogłosiła memorandum „Sytuacja wypędzonych a stosunek narodu niemieckiego do jego wschodnich sąsiadów”. Krytykowano w nim twierdzenia o prawie Niemców do powrotu do „stron ojczystych” podkreślając, że odbyłoby się to z krzywdą dla młodego pokolenia Polaków, którzy urodzili się już i wychowali na ziemiach przyłączonych do Polski w 1945 r.

W listopadzie 1965 r. podczas ostatniej, czwartej sesji Drugiego Soboru Watykańskiego (*Vaticanum Secundum*) polscy biskupi wystosowali kilkadziesiąt listów, związanych z



Milenium. W pismach tych, adresowanych głównie do episkopatów różnych państw, zawiadamiano o nadchodzących obchodach tysiąclecia Chrztu Polski, prosząc o pamięć i modlitwę oraz zapraszając do udziału w obchodach. Wśród tych dokumentów szczególne znaczenie miało „Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim”, przekazane niemieckim biskupom z datą 18 listopada 1965 r. Treść listu polskich biskupów miała charakter rewolucyjny w postrzeganiu przeszłości relacji polsko-niemieckich i kończyła się wezwaniem do obopólnego wybaczenia sobie krzywd.

Pomysłodawcą i właściwym autorem listu (podpisanego przez 36 biskupów) był arcybiskup wrocławski Bolesław Kominek. Ślązak, który wyrósł na pograniczu polsko-niemieckim, równie dobrze władał obydwojma językami. Był pierwszym administratorem apostolskim (Watykan nie uznawał jeszcze ostatecznego charakteru polskiej granicy zachodniej) na Śląsku Opolskim (1945-1951) i stąd niejako oddolnie znał skomplikowaną problematykę polsko-niemiecką. Pielęgnował też kontakty z biskupami niemieckimi. Gotów był pokusić się o przełamanie tabu i podjąć próbę szukania drogi wyjścia z konfliktu między dwoma narodami. Już wcześniej pisał i mówił o potrzebie dialogu między obydwojma narodami. Udało mu się przekonać prymasa Wyszyńskiego, by uczynić znaczący gest wobec biskupów niemieckich i zainicjować wejście na drogę pojednania.

Arcybiskup Kominek list zaczął pisać w październiku 1965 r., pracował nad nim w domu prowadzonym przez siostry elżbietanki we włoskim Fiuggi, od razu w języku niemieckim. Drobne poprawki do tekstu i uzupełnienia nanosili niektórzy inni biskupi, niektóre fragmenty usunięto. Tekst został skonsultowany z biskupami niemieckimi, którym przestano go 27 października z notatką, mówiącą m.in.: „Nie napisaliśmy tego listu tylko dla narodu niemieckiego – ale i dla naszego. Nie ma w nim doprawdy żadnych fałszów historycznych. Wydaje nam się, że zaistniała duża szansa – szansa dokonania zwrotu w dotychczasowej sytuacji. (...) Prosimy, nie odrzucajcie tej obopólnej szansy”.

Dzieje relacji polsko-niemieckich zostały w liście ujęte całkowicie odmiennie od narracji dominującej w szkołach PRL oraz w propagandzie partyjno-rządowej. Mowa była o dawnych krzywdach, jakich doznawali Polacy od Niemców, zwłaszcza o zbrodniach wyrządzonych przez Niemców w latach 1939-1945, ale także o milionach niemieckich wysiedlonych po 1945 r. Obok bolesnych i tragicznych wydarzeń z przeszłości wymieniano zarazem korzyści płynące z dobrego sąsiedztwa w różnych okresach, zwłaszcza w średniowieczu. Silnie podkreślano rolę Kościoła i przynależność Polski do zachodniego kręgu kulturowego. Wbrew obowiązującej w PRL tezie o zwycięstwie Polski w II wojnie światowej pisano, że Polska wyszła z wojny „nie jako zwycięskie, lecz krańcowo wyczerpane państwo”. Wzywano do dialogu i pojednania między Polakami i Niemcami.

Najmocniej zabrzmiały zdania kończące orędzie: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu wyciągamy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie. A jeśli Wy – biskupi niemieccy i Ojcowie Soboru po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Millennium w sposób całkowicie chrześcijański”. W wersji zmienionej, uproszczonej, najistotniejszy fragment listu przyjęto podawać jako „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”.

List w wersji ostatecznej został podpisany 18 listopada, a następnie przekazany niemieckiemu Episkopatowi. Nie zostały z treścią orędzia zapoznane władze PRL; nie



wiemy, jaką rolę odegrał w tej sprawie korespondent PAP i „Trybuny Ludu” w Rzymie Ignacy Krasicki, który jakoby miał być pośrednikiem między abp. Kominkiem a rządem PRL. Listowi miał towarzyszyć artykuł abp. Kominka „Propozycje dialogu z Niemcami” w „Tygodniku Powszechnym” i „Przewodniku Katolickim”, lecz publikacja została zablokowana przez cenzurę.

Rozczarowująca była odpowiedź strony niemieckiej z 5 grudnia, zatytułowana „Pozdrowienie biskupów niemieckich dla polskich braci w biskupim postannictwie i odpowiedź na list z dnia 18 listopada 1965 roku”. S. Stomma wspominał: „Na list pisany z głębi przeżyć pasterskiego sumienia, na głos heroicznej moralności, którym biskupi polscy ryzykowali niepopularność i nierozumienie wśród wiernych, przyszła odpowiedź lakoniczna, grzeczna, poprawna i w gruncie rzeczy robiąca wrażenie uniku”. Zwracał uwagę zwłaszcza brak uznania przez niemieckich biskupów granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i brak potwierdzenia prawa Polaków do Ziemi Zachodnich i Północnych. Niemieckim biskupom zabrakło odwagi polskich hierarchów, żyjących przecież w realiach państwa opresyjnego.

O liście polskich biskupów polska opinia publiczna dowiedziała się z opóźnieniem, nawet postowie sejmowego katolickiego koła „Znak” jeszcze w początkach grudnia nie znali treści dokumentu. Tymczasem w prasie zachodnioniemieckiej przedruki orędzia, w całości lub we fragmentach, pojawiły się już 30 listopada. W Polsce tekst opublikowano dopiero w drugiej połowie grudnia w tygodniku „Forum”, o ograniczonym zasięgu.

Reakcja władz PRL okazała się wyjątkowo gwałtowna. Gomułka poczuł się urażony osobiście. Było dla niego czymś niesłychanym, że biskupi zabierają głos na tematy związane z polityką zagraniczną, na którą monopol miała mieć partia i rząd, a z którymi tekst w ogóle nie został skonsultowany. Władze uznały, że biskupi przekroczyli swoje kompetencje i weszli na obszar zarezerwowany dla władz PRL. Wystosowanie listu potraktowano niemal jako zdradę polskiej racji stanu. Atakowano zwłaszcza prośbę o wybaczenie.

Uderzenie propagandowe było zmasowane, ruszyło ono 10 grudnia, a zapoczątkowały je artykuły w „Życiu Warszawy” i „Słowie Powszechnym”. Kampania przebiegała zgodnie z wytycznymi, kierowanymi przez władze partyjne, i trwała kilka miesięcy. W poufnych wytycznych sugerowano na przykład, by pouczać polskich biskupów, że „przebaczenie niemieckim agresorom uwłacza narodowi polskiemu, gdyż nie może być przebaczenia bez żalu doskonałego, złożenia obietnicy poprawy i wykonania nałożonej pokuty”. W materiałach instruktażowych pisano, że „ów niesłychany wprost brak godności narodowej, jaki okazują polscy biskupi, można wyjaśnić jedynie tym, że zależy im na dobrych stosunkach z rewizjonistami niemieckimi, aby pozyskać w nich sojuszników do walki przeciw Polsce Ludowej i jej ustrojowi”. Szczególnie atakowano prymasa Polski. Twierdzono, że orędzie zrodziło się „z antykomunistycznej postawy Wyszyńskiego”. Partyjni działacze i propagandyści mieli mówić, że „z lektury pism Wyszyńskiego rysuje się sylwetka kardynała okresu kontrreformacji, anachronicznego spadkobiercy najgorszych tradycji myśli katolickiej, duchownego jakby żywcem przeniesionego w XX wiek z epoki inkwizycji”. Twierdzono, że tymczasem w odniesieniu do Niemiec „naród nasz jest całkowicie jednorodny, o czym świadczy wymownie reakcja społeczeństwa polskiego na orędzie, zewsząd płynące głosy oburzenia zarówno od wierzących, jak i niewierzących”.



Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa na wniosek pisarki Seweryny Szmaglewskiej wydała w połowie grudnia 1965 r. oświadczenie: „List (...) godzi w najżywotniejsze interesy narodu polskiego, podważa nasze historyczne prawa do Ziemi Zachodnich i Północnych, bezczęści pamięć pomordowanych 6 milionów obywateli polskich. (...) Nie przebaczymy i nigdy nie zapomnimy”. Na V Plenum KC PZPR 15 grudnia Władysław Gomułka mówił, że orędzie było „zakrojoną na wielką skalę i obliczoną na długą metę dywersją polityczną” przeciwko Polsce Ludowej. O prymasie I sekretarz mówił, że „w głębi duszy nienawidzi komunizmu i chociaż jest fanatykiem religijnym, gotów byłby dla walki z komunizmem zawrzeć sojusz nawet z diabłem”.

Na tzw. masówkach w zakładach pracy przyjmowano rezolucje ostro potępiające Episkopat. Przedstawiciele władz przeprowadzili kilka tysięcy rozmów z proboszczami i administratorami parafii na temat orędzia. Rozmawiano też na ten temat z kilkudziesięcioma biskupami, m.in. z arcybiskupem Karolem Wojtyłą. W prasie, radiu i telewizji list krytykowali wybitni historycy. Wygłoszono tysiące odczytów, krytykujących orędzie. We Wrocławiu padła nawet propozycja uniemożliwienia abp. Kominkowi powrotu do miasta. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wiele tez propagandy partyjno-rządowej spotkało się z aprobatą szerokich mas, nastawionych mniej lub bardziej antyniemiecko. Z drugiej jednak strony antykomunistyczne nastawienie dużej części społeczeństwa i lojalność wiernych wobec Kościoła łagodziły pierwsze reakcje.

Kierownictwo Episkopatu było zaskoczone gwałtownością ataków. W specjalnym komunikacie z 15 grudnia 1965 r. (odczytanym w kościołach cztery dni później podczas niedzielnych Mszy św.) tłumaczono się i częściowo wycofywano z tez zawartych w orędziu, nie broniąc już idei pojednania i zapewniając, że polski Episkopat nigdy nie kwestionował granicy na Odrze i Nysie. Z kolei arcybiskup Wojtyła na konferencji prasowej 22 grudnia tłumaczył się, że nie był współautorem listu. Dużą determinację w uzasadnianiu sensu orędzia wykazał natomiast kardynał Wyszyński, w kilku kazaniach odpierając zarzuty władz, a nawet oskarżając je o osłabianie autorytetu państwa na arenie międzynarodowej poprzez antykościelną kampanię w sprawie listu. Podczas Mszy św. w bazylice gnieźnieńskiej 1 stycznia 1966 r. prymas mówił: „Uważaliśmy te odezwy do biskupów katolickich całego świata za nasze prawo i świadectwo naszej wolności, za głos wolnych obywateli kierowany do wolnych narodów. Uważamy za swoje biskupie prawo, aby o doniosłych sprawach Kościoła w Polsce mówić do innych narodów. (...) Dlatego odrzucamy nakaz milczenia w sprawach ojczystych i narodowych narzucany biskupom katolickim. Mamy równe prawo jak każdy inny obywatel wypowiadać się (...) w sprawach naszej Ojczyzny i narodu”.

Stanowiska biskupów próbowało bronić koło poselskie „Znak” podczas posiedzenia sejmu 13-14 grudnia, lecz czyniło to raczej lęklonie, a przemówienie posła Jerzego Zawieyskiego w Sejmie wypadło blado i mało przekonująco. Było to bardziej lawirowanie między władzami partyjno-państwowymi a Kościołem. Prymas Wyszyński odebrał to bardzo źle. Stanisław Stomma przyznał później, że w sprawie tej „haniebnie zawiódł go nos polityczny”. Prymas miał powody, by potraktować wówczas polemizującego z nim na audiencji posła Stommę lodowato, a nawet gniewnie.

W świetle źródeł rysuje się wyraźnie brak akceptacji szerokich mas polskich wiernych dla stanowiska zaprezentowanego w liście. Także duża część duchownych była – zaledwie dwadzieścia lat od zakończenia wojny – daleka od przyjęcia wykładni zawartej w orędziu.





Propaganda strony partyjno-rządowej trafiała na podatny grunt. Sprzeciw wzbudzał zwłaszcza fragment, w którym polscy hierarchowie prosili Niemców o przebaczenie. Eseiści Andrzej Kijowski notował w swym dzienniku na gorąco: „Należało tak list ułożyć, by opinia narodowa nie została urażona. Mniej mówić o przebaczeniu, a raczej o konieczności współzycia w ‘duchu miłości chrześcijańskiej, w której wyrównują się szale’ (...).” Dopiero po latach docenić można uniwersalny, chrześcijański charakter przesłania zawartego w tym dokumencie. Episkopat wyjaśniał wiernym swoje stanowisko w liście z 10 lutego 1966 r.: „Jesteśmy przekonani, że gdyby nawet tylko jeden Polak okazał się człowiekiem niegodnym, gdyby nawet tylko jeden w ciągu historii spełnił czyn niegodny, już mielibyśmy powód do wyrażenia: ‘przepraszamy’”.

Kardynał Wyszyński liczył się wówczas z możliwością powtórnego internowania, brat też pod uwagę ustąpienie ze stanowiska (mówił o tym na spotkaniu Komisji Głównej Episkopatu 2 marca 1966 r.). Prymasowi władze cofnęły paszport, nie dopuszczono też do przyjazdu do Polski na uroczystości milenijne papieża Pawła VI. Sam Gomułka swe stanowisko obszernie wyłożył jeszcze w przemówieniu 14 stycznia 1966 r., choć już nieco mniej gwałtownie. W marcu zaś nastąpiła wymiana listów między prymasem a I sekretarzem (12 i 23 marca), który to w gniewny sposób znów zaatakował kardynała. Ten ostatni zapisał w swym dzienniku, że list Gomułki „jest okropny, obelżywy, wręcz nieprzytomny”.

Epilogiem były konkurencyjne uroczystości milenijne – kościelne i państwowe – w kwietniu 1966 r. w Gnieźnie i Poznaniu. Udział wiernych w uroczystościach kościelnych był utrudniany przez władze (złośliwie drobiazgowo kontrole stanu technicznego pojazdów). W przemówieniu wygłoszonym 17 kwietnia w Poznaniu Gomułka niezwykle ostro zaatakował prymasa Wyszyńskiego: „Ten wojujący z naszym państwem ludowym nieodpowiedzialny pasterz pasterzy, który głosi, że nie będzie się korzył przed polską racją stanu, stawia swoje urojone pretensje do duchowego zwierzchnictwa nad narodem polskim wyżej niż niepodległość Polski”. Oskarżył też kardynała o dążenie do „skłócenia narodu polskiego z narodem radzieckim, do zerwania sojuszu polsko-radzieckiego”. 26 czerwca zaś zakłócający kościelne uroczystości milenijne w Warszawie tzw. aktyw partyjny spowodował kilkugodzinne zamieszki w centrum miasta. Wkrótce jednak napięcie zaczęło opadać. Orędzie zaś pozostaje do dziś jednym najważniejszych i najciekawszych tekstów, traktujących o dziejach stosunków polsko-niemieckich.

Natomiast prymas Wyszyński był jeszcze przez wiele lat zawiedziony i rozgoryczony postawą biskupów niemieckich. Kilkakrotnie zapraszany z rewizytą do RFN (dwaj kolejni przewodniczący Episkopatu Niemiec byli w Polsce w 1973 i 1977 r.), odmawiał. „Ja do Niemiec nie pojedę”, miał powiedzieć. Dopiero w 1978 r. złożył wizytę w Niemczech Zachodnich. Był z niej zadowolony.

We wspólnym oświadczeniu, wydanym przez oba episkopaty, polski i niemiecki, wydanym w 50. rocznicę zakończenia II wojny światowej i 30. rocznicę wystosowania Orędzia, podkreślano: „Kościół nasz wytyczył drogę ku pojednaniu i w istotny sposób przyczynił się do zburzenia muru wrogości, jakie między naszymi narodami wzniosła II wojna światowa i jej następstwa”. W dokumencie tym padły też słowa przeprosin biskupów niemieckich za „bezmiar krzywd, jakie przez zbrodniczą agresję narodowosocjalistycznych Niemiec i jej następstwa zostały wyrządzone Polakom przez Niemców”. Był to już jednak rok 1995 i zupełnie inne realia. Trzydzieści lat wcześniej



słowa polskich biskupów padły w próżnię i zostały odrzucone lub zignorowane i w Polsce, i w Niemczech.

**Autor: prof. dr hab. Stanisław Żerko**

Autor dziękuje dr hab. Wojciechowi Kucharskiemu z wrocławskiego Centrum Historii Zajezdnia za cenne konsultacje.



Załącznik:

Konferencja Episkopatu Polski

## ORĘDZIE BISKUPÓW POLSKICH DO ICH NIEMIECKICH BRACI W CHRYSZTUSOWYM URZĘDZIE PASTERSKIM

Przewielebni Bracia Soborowi!

Niech nam wolno będzie, czcigodni Bracia, zanim jeszcze Sobór zostanie zamknięty, ogłosić Wam, naszym najbliższym zachodnim sąsiadom, radosną wieść, iż w przyszłym roku – w roku Pańskim 1966 – Kościół Chrystusowy w Polsce, a wraz z nim cały Naród polski, obchodzić będzie Millenium swego chrztu, a jednocześnie Tysiąclecie swego narodowego i państwowego istnienia.

Niniejszym zapraszamy Was w sposób braterski, a zarazem najbardziej uroczysty, do udziału w uroczystościach kościelnych polskiego Millenium. Punkt kulminacyjny polskiego *Te Deum laudamus* przypadnie na początek maja 1966 r. na Jasnej Górze, u Matki Bożej, Królowej Polski.

Następujące wywody niechaj posłużą jako historyczny i równocześnie bardzo aktualny komentarz do naszego Millenium, a może nawet przy pomocy Bożej jeszcze bardziej zbliżą one oba nasze Narody do siebie w drodze wzajemnego dialogu.

Jest faktem historycznym, że w roku 966 książę polski Mieszko I pod wpływem swej małżonki, czeskiej królowny Dąbrowki, przyjął jako pierwszy książę polski wraz ze swoim dworem święty sakrament chrztu. Od tej chwili szerzyło się chrześcijańskie dzieło misyjne – już od pokoleń w naszym kraju prowadzone przez chrześcijańskich apostołów na całym obszarze Polski. Syn i następca Mieszka, Bolesław Chrobry, prowadził dalej dzieło chryścianizacji rozpoczęte przez jego ojca i uzyskał od ówczesnego Papieża Sylwestra II zgodę na utworzenie własnej, polskiej hierarchii z pierwszą metropolią w Gnieźnie i trzema jej sufraganiami: w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Aż do 1821 r. Gnieznu jako metropolii bez przerwy podlegało biskupstwo wrocławskie.

W roku 1000 ówczesny władca Rzymskiego Imperium, cesarz Otton III, udał się wraz z Bolesławem Chrobrym jako pielgrzym do grobu męczennika Św. Wojciecha, który kilka lat



przedtem poniósł śmierć męczeńską wśród bałtyckich Prusów. Obaj władcy, rzymski i przyszły polski król (był on na krótko przed swoją śmiercią koronowany na króla), odbyli długi odcinek drogi bosą do świętych relikwii w Gnieźnie, które uczcili z wielką pobożnością i wewnętrznym wzruszeniem.

Takie są dziejowe początki Polski chrześcijańskiej i zarazem początki narodowej i państwowej jedności. Na tych podstawach ową jedność w sensie chrześcijańskim, kościelnym, narodowym i zarazem państwowym, poprzez wszystkie pokolenia rozbudowywali dalej władcy, królowie, biskupi i kapłani przez 1000 lat. Symbioza chrześcijańska Kościoła i państwa istniała w Polsce od początku i nigdy właściwie nie uległa zerwaniu. Doprowadziło to z czasem do powszechnego niemal wśród Polaków sposobu myślenia: co „polskie”, to i „katolickie”. Z niego to zrodził się także polski styl religijny, w którym od początku czynnik religijny jest ściśle spleciony i zrośnięty z czynnikiem narodowym, z wszystkimi pozytywnymi, ale również i negatywnymi stronami tego problemu.

Do tego religijnego stylu życia należy również od dawien dawna – jako główny jego wyraz – polski kult maryjny. Najstarsze polskie kościoły poświęcone są Matce Boskiej (między innymi również gnieźnieńska katedra metropolitalna); najstarszą polską pieśnią, można powiedzieć „kołysanką Narodu polskiego”, jest do dziś śpiewana pieśń maryjna „Bogurodzica Dziewica, Bogiem stawiona Maryja”. Tradycja wiąże jej powstanie ze Św. Wojciechem, podobnie jak legenda łączy polskie białe orły z gnieźnieńskim gniazdem. Takie i tym podobne tradycje i legendy ludowe, które oplatają jak powój wydarzenia dziejowe, splotły tak ściśle ze sobą czynnik narodowy i chrześcijański, że nie da się ich po prostu bez szkody od siebie oddzielić. One to właśnie naświetlają, a nawet w dużej mierze nadają swe piętno całym późniejszym dziejom polskiej kultury, całemu rozwojowi narodowemu i kulturalnemu.

Najnowsza historiografia niemiecka nadaje naszym początkom następujące polityczne i kulturalne znaczenie: „Przez zetknięcie się z imperium Ottona Wielkiego przed tysiącem lat Polska weszła do łacińskiej społeczności chrześcijańskiej, a dzięki podziwu godnej zręczności politycznej Mieszka I, a następnie Bolesława Chrobrego, Polska stała się równouprawnionym członkiem imperium Ottona III, imperium opartego na uniwersalnej koncepcji – objęcia całego niebizantyjskiego świata, przez co wniosła decydujący wkład do ukształtowania się Europy wschodniej”. Tym samym dano podstawę i stworzono warunki do przyszłych owocnych stosunków niemiecko-polskich oraz do szerzenia kultury zachodniej.

Niestety, w późniejszym toku dziejów stosunki niemiecko-polskie nie zawsze pozostały owocne, a w ostatnich stuleciach przekształciły się w swego rodzaju dziedziczną wrogość sąsiedzką, o czym będzie mowa później.





Związanie nowego polskiego królestwa z Zachodem, i to w oparciu o papieżstwo, któremu królowie polscy stale oddawali się do dyspozycji, spowodowało w średniowieczu żywą po każdym względem i nad wyraz bogatą wymianę między Polską i narodami zachodnimi, szczególnie z krajami południowo-niemieckimi, ale również i z Burgundią, Flandrią, Włochami, a później z Austrią, Francją oraz morskimi państwami okresu Odrodzenia. Przy czym, naturalnie, Polska, jako młodszy twór państwowy – najmłodszy wśród starszych braci chrześcijańskiej Europy – początkowo była stroną bardziej biorącą niż dającą. Pomiędzy Kaliszem i Krakowem, królewską stolicą w średniowieczu, a Bambergią, Spirą, Moguncją, Pragą, Paryżem, Kolonią, Lyonem, Clairvaux i Gandawą dokonywała się nie tylko wymiana towarów. Z Zachodu przybywali benedyktyni, cystersi, a później zakony żebracze, i natychmiast osiągnęli w Polsce, kraju dopiero co zdobytym dla chrześcijaństwa, wspaniałą rozrost.

W średniowieczu doszło do tego niemieckie prawo magdeburskie, które oddało wielkie usługi przy zakładaniu polskich miast. Przybywali też do Polski niemieccy kupcy, architekci, artyści, osadnicy, z których bardzo wielu spolonizowało się; pozostawiono im ich niemieckie nazwiska rodzinne. Przy wielkim krakowskim kościele mieszczan pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny znajdujemy i dziś jeszcze napisy nagrobne licznych rodzin niemieckich z okresu średniowiecza, które z czasem wszystkie spolszczyły się, z czego Hitler i inni ludzie niestawnej pamięci wysunęli po prostu wniosek, że Kraków i cała Polska były jakby jedynie niemieckim terenem osadniczym, wobec czego muszą być odpowiednio do tego traktowane. Klasycznym przykładem niemiecko-polskiej współpracy w dziedzinie kultury i sztuki w późnym średniowieczu jest światowej sławy rzeźbiarz Wit Stwosz z Norymbergi, który przez całe niemal swe życie działał w Krakowie; wszystkie znajdujące się tam jego dzieła inspirował *genius loci* polskiego otoczenia. Stworzył on w Krakowie własną szkołę artystyczną, która przez całe pokolenia wywierała swój wpływ i wzbogacała polską ziemię.

Polacy głęboko szanowali swych braci z chrześcijańskiego Zachodu, którzy przybywali do nich jako posłowie prawdziwej kultury. Polacy nie pomijali milczeniem ich niepolskiego pochodzenia. Mamy zaiste wiele do zawdzięczenia kulturze zachodniej, a w tym i niemieckiej.

Z Zachodu też przybyli do nas apostołowie i święci. Oni to należą do wartości najcenniejszych, którymi obdarzył nas Zachód. Błogosławioną działalność społeczną odczuwamy na wielu miejscach dziś jeszcze. Do najbardziej znanych zaliczamy Św. Brunona z Kwerfurtu, zwanego biskupem pogan, który w porozumieniu z Bolesławem Chrobrym dokonał dzieła ewangelizacji słowiańskiego i litewskiego północnego wschodu. Szczególnie znana jest Św. Jadwiga, księżniczka śląska, urodzona w Andechs, małżonka polskiego, piastowskiego władcy Śląska, Henryka Brodatego, założycielka klasztoru żeńskiego zakonu cysterskiego w Trzebnicy, gdzie znajduje się jej grób. Stała się ona największą dobrodziejką ludu polskiego w XII w. na terenie ziem zachodnich, należących wówczas do Polski piastowskiej na Śląsku. Jest rzeczą niemal historycznie stwierdzoną, że nauczyła się ona mowy polskiej, by móc służyć prostemu ludowi polskiemu. Po jej śmierci



i jej szybkiej kanonizacji, do miejsca jej wiecznego spoczynku w Trzebnicy, której nadano później nazwę Trebnitz, płynęły tłumy polskiego i niemieckiego ludu. Dziś jeszcze robią to całe tysiące i nikt nie zarzuca naszej wielkiej świętej, że była pochodzenia niemieckiego. Przeciwnie, uważa się ją na ogół, pomijając nacjonalistycznych fanatyków, za najlepszy wyraz budowania chrześcijańskiego pomostu między Polską i Niemcami. Cieszymy się, że i po niemieckiej stronie słyszy się często ten sam pogląd. Pomosty między narodami budują najlepiej właśnie ludzie święci, tylko tacy, którzy mają szczere intencje i czyste ręce. Nie dążą oni do zabrania czegokolwiek bratniemu narodowi: ani języka, ani obyczajów, ani ziemi, ani dóbr materialnych. Przeciwnie, przynoszą mu najbardziej wartościowe dobra kulturalne i oddają zazwyczaj to, co jest najcenniejsze i co sami posiadają: siebie samych, i w ten sposób rzucają nasienie swej własnej osobowości na żyzny grunt nowej ziemi sąsiedniego, misyjnego kraju; nasienie to przynosi, zgodnie ze słowami Zbawiciela, stokrotne owoce, i to na całe pokolenia. Tak właśnie patrzymy w Polsce na Św. Jadwigę Śląską, patrzymy na wszystkich innych misjonarzy męczenników, którzy przybywszy z krajów położonych na Zachodzie, działali w Polsce, jak to było z apostołem męczennikiem Adalbertem-Wojciechem z Pragi na czele. Na tym właśnie polega również najgłębsza różnica między prawdziwie chrześcijańską misją niesienia kultury a tak zwanym kolonializmem, dziś słusznie potępianym.

Po roku 1200, gdy polska ziemia stawiała się w swych ludziach i instytucjach coraz bardziej chrześcijańska, ziemia ta wydała własnych świętych polskich. Już w XII w. biskup krakowski Stanisław Szczepanowski, wyznawca i męczennik, został zamordowany przy ołtarzu przez króla Bolesława Śmiałego (król ten zmarł następnie na wygnaniu jako świątobliwy pokutnik w pewnym klasztorze Górnej Austrii). Przy grobie św. Stanisława w królewskiej katedrze w Krakowie powstała majestatyczna pieśń ku jego czci, śpiewana dziś wszędzie w Polsce po łacinie: *Gaude Mater Polonia, prole faecunda nobili*.

Następnie ukazała się na firmamencie potrójna gwiazda polskich świętych z rodziny Odrowążów (stary ród, który przez wieki miał swą siedzibę nad Odrą, na Górnym Śląsku). Największy spośród nich to św. Hiacynt – po polsku Jacek – apostoł dominikański, który krokami olbrzyma przemierzył całą wschodnią Europę od Moraw do Bałtyku i od Litwy po Kijów. Krewny jego, bł. Czesław, również dominikanin, który bronił ówczesnego Wrocławia przed Mongołami, a w dzisiejszym Wrocławiu spoczywa w grobowcu w nowo wybudowanym kościele św. Wojciecha, jest czczony przez pobożną ludność jako patron miasta odbudowującego się z gruzów od 1945 r.

W Krakowie spoczywa wreszcie bł. Bronisława, według tradycji siostra bł. Czesława, norbertanka ze Śląska.

Coraz więcej gwiazd ukazuje się na firmamencie świętych. W Sączu bł. Kunegunda, w Gnieźnie bł. Bogumił i bł. Jolanta, na Mazowszu Ładysław, a na zamku królewskim w Krakowie świątobliwa Jadwiga, nowa polska Jadwiga, która czeka na kanonizację. Później doszli nowi święci i męczennicy – św. Stanisław Kostka, nowicjusz jezuitów w Rzymie, św.



Jan Kanty, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, św. Andrzej Bobola, męczennik we wschodniej Polsce, kanonizowany w roku 1938, oraz inni święci, aż do franciszkanina O. Maksymiliana Kolbe, męczennika obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który dobrowolnie oddał życie za swego brata. Obecnie czeka w Rzymie na kanonizację, względnie beatyfikację, około 30 polskich kandydatów. Naród nasz otacza czcią swoich świętych, uważa ich za najbardziej szlachetny owoc, jaki wydać może kraj chrześcijański.

Wspomniany wyżej polski uniwersytet krakowski był obok Pragi pierwszą tego rodzaju uczelnią na całym obszarze wschodnioeuropejskim. Założony w roku 1363 przez Króla Kazimierza Wielkiego był przez wieki ośrodkiem promieniowania nie tylko polskiej, ale również ogólnoeuropejskiej kultury w najlepszym tego słowa znaczeniu. W XV i XVI wieku, kiedy śląskie ziemie piastowskie przestały należeć do Królestwa Polskiego, studiowały i nauczały w Krakowie tysiące studentów i profesorów z Wrocławia, Raciborza, Gliwic, Głogowa, Nysy, Opola i z wielu innych miast Śląska. Nazwiska ich i nazwy ich miejsc urodzenia figurują w polsko-łacińskim narzeczu w starych rejestrach uniwersytetu. Także Mikołaj Kopernik (Copernicus) jest tam wymieniony po nazwisku. Studiował on astronomię w Krakowie u profesora Bylicy. Uniwersytet ten wydał kulturze europejskiej setki uczonych najwyższej klasy naukowej: matematyków, fizyków, lekarzy, prawników, astronomów, historyków i filozofów kultury. Znajduje się między nimi również słynny Paweł Włodkowic, rektor uniwersytetu krakowskiego, który podczas obrad Soboru w Konstancji z całą otwartością i najwyższym autorytetem uczonego głosił niestęchaną na owe czasy religijną i ludzką tolerancję i z wielką odwagą osobistą reprezentował pogląd, że pogańskie ludy wschodnioeuropejskie nie są dziką zwierzyną, którą należy i wolno nawracać ogniem i mieczem. Mają one bowiem naturalne prawa ludzkie tak samo jak chrześcijanie.

Włodkowic był niejako klasycznym wyrazem tolerancyjnej i wolnościowej myśli polskiej. Jego tezy kierowały się przeciwko niemieckim rycerzom zakonnym, tak zwanym Krzyżakom, którzy wówczas na słowiańskiej północy oraz w krajach pruskich i bałtyckich właśnie ogniem i mieczem nawracali tubylców. Stali się oni w ciągu wieków straszliwym i w najwyższym stopniu kompromitującym ciężarem dla europejskiego chrześcijaństwa, dla jego symbolu – krzyża, a także i dla Kościoła, w imieniu którego występowali. I dziś jeszcze, po wielu pokoleniach i wiekach, określenie „krzyżak” jest dla każdego Polaka budzącym przestraszanie wyzwiskiem i, niestety, od dawna aż nazbyt często identyfikowanym z tym, co niemieckie.

Z terenów, na których osiedlili się Krzyżacy, zrodzili się następnie ci Prusacy, którzy doprowadzili do powszechnego skompromitowania na ziemiach polskich wszystkiego, co niemieckie. W dziejowym rozwoju reprezentują ich następujące nazwiska: Albert Pruski, Fryderyk zwany Wielkim, Bismarck i wreszcie Hitler jako punkt szczytowy.



Fryderyk II uchodzi w oczach całego Narodu polskiego za głównego inicjatora rozbiorów Polski, i to bez wątplenia nie bez racji. Przez 150 lat wielomilionowy Naród polski żył pod zaborem dokonany przez trzy ówczesne mocarstwa: Prusy, Rosję i Austrię, aż mógł wreszcie w 1918 r., w chwili zakończenia pierwszej wojny światowej, znowu powoli powstać z grobu; do ostatecznych granic osłabiony, rozpoczął na nowo wśród największych trudności swą egzystencję państwową.

Po krótkiej, bo około 20 lat trwającej niepodległości (1918-1939 r.), rozpętało się bez jego winy nad Narodem polskim coś, co eufemistycznie nazywa się drugą wojną światową, co jednak było dla nas, Polaków, pomyślane jako akt totalnego zniszczenia i wyćpienia. Nad naszą biedną Ojczyzną zapadła strasznie ciemna noc, jakiej nie doznaliśmy od pokoleń. Powszechnie nazywa się ona u nas okresem „niemieckiej okupacji” i pod tą nazwą weszła do polskiej historii. Wszyscy byliśmy bezsilni i bezbronni. Kraj pokryty był obozami koncentracyjnymi, z których dniem i nocą dymiły kominy krematoriów. Ponad 6 milionów obywateli polskich, w większości pochodzenia żydowskiego, musiało zapłacić życiem za ten okres okupacji. Kierownicza warstwa inteligencji została po prostu zniszczona; 2 tysiące kapłanów i 5 biskupów (jedna czwarta ówczesnego Episkopatu) zostało zamordowanych w obozach. Setki kapłanów i dziesiątki tysięcy osób cywilnych zostały rozstrzelane na miejscu w chwili rozpoczęcia wojny (tylko w diecezji chełmińskiej 278 kapłanów). Diecezja włocławska straciła w czasie wojny 48% swych księży, diecezja chełmińska – 47%. Wielu innych wysiedlono. Zamknięto wszystkie szkoły średnie i wyższe, zlikwidowano seminaria duchowne. Każdy niemiecki mundur SS nie tylko napawał Polaków upiornym strachem, ale stał się przedmiotem nienawiści do Niemców. Wszystkie rodziny polskie musiały optakiwać tych, którzy padli ich ofiarą. Nie chcemy wyliczać wszystkiego, aby na nowo nie rozrywać nie zabliznionych jeszcze ran. Jeśli przypominamy tę straszliwą polską noc, to jedynie po to, aby nas dziś łatwiej było zrozumieć, nas samych i nasz sposób dzisiejszego myślenia... Staramy się zapamiętać. Mamy nadzieję, że czas – ten wielki boski *kairos* – pozwoli zagoić duchowe rany.

Po wszystkim, co stało się w przeszłości, niestety, tak świeżej przeszłości – trudno się dziwić, że cały Naród polski odczuwa wagę elementarnej potrzeby bezpieczeństwa i że wciąż jeszcze z nieufnością odnosi się do swych najbliższych sąsiadów na zachodzie. Ta duchowa postawa jest – można powiedzieć – problemem naszych pokoleń, który, co daj Boże, przy dobrej woli zniknie i zniknąć musi. W najcięższych chwilach politycznych i duchowych udręk Narodu, w jego wielowiekowym rozdarciu Kościół katolicki i Święta Dziewica były zawsze dla niego kotwicą ratunku i symbolem narodowej jedności, podobnie jak była nim polska rodzina. We wszystkich walkach wolnościowych w czasach uciemiężenia szli Polacy ze swymi symbolami na barykady: białe orły po jednej stronie, obraz Matki Bożej po drugiej na sztandarach wolności. Dewizą ich było zawsze: „Za naszą i waszą wolność”.

Oto w ogólnym zarysie obraz tysiącletniego rozwoju polskiej kultury, ze szczególnym uwzględnieniem sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Obciążenie obustronnych stosunków ciągle jeszcze jest wielkie, a potęguje je tak zwane „gorące żelazo” tego sąsiedztwa.



Polska granica na Odrze i Nysie jest, jak to dobrze rozumiemy, dla Niemców nad wyraz gorzkim owocem ostatniej wojny, masowego zniszczenia, podobnie jak jest nim cierpienie milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich. (Stało się to na międzyaliancki rozkaz zwycięskich mocarstw, wydany w Poczdamie 1945 r.). Większa część ludności opuściła te tereny ze strachu przed rosyjskim frontem i uciekła na Zachód. Dla naszej Ojczyzny, która wyszła z tego masowego mordowania nie jako zwycięskie, lecz krańcowo wyczerpane państwo, jest to sprawa egzystencji (nie zaś kwestia większego „obszaru życiowego”). Gorzej – chciano by 30-milionowy naród wcisnąć do korytarza jakiegoś „Generalnego Gubernatorstwa” z lat 1939-1945, bez terenów zachodnich, ale i bez terenów wschodnich, z których od roku 1945 miliony polskich ludzi musiały odpłynąć na „poczdamskie tereny zachodnie”. Dokąd zresztą mieli wtedy pójść, skoro tak zwane Generalne Gubernatorstwo razem ze stolicą Warszawą leżało w gruzach, w ruinach. Fale zniszczenia ostatniej wojny przeszły przez kraj nie tylko jeden raz, jak w Niemczech, lecz od 1914 r. wiele razy, to w jedną, to w drugą stronę, jak apokaliptyczni rycerze, pozostawiając za każdym razem ruiny, gruzy, nędzę, choroby, zarazy, łzy, śmierć oraz rosnące kompleksy odwetu i nienawiści.

Drodzy Bracia niemieccy, nie bierzcie nam za złe wyliczanie tego, co wydarzyło się w ostatnim odcinku czasu naszego tysiąclecia. Ma to być nie tyle oskarżenie, co raczej własne usprawiedliwienie. Wiemy doskonale, jak wielka część ludności niemieckiej znajdowała się pod nieludzką, narodowosocjalistyczną presją. Znane nam są okropne udręki wewnętrzne, na jakie swego czasu byli wystawieni prawi i pełni odpowiedzialności niemieccy biskupi, wystarczy bowiem wspomnieć kardynała Faulhabera, von Galena i Preysinga. Wiemy o męczennikach „Białej Róży”, o bojownikach ruchu oporu z 20 lipca, wiemy, że wielu świeckich i kapłanów złożyło swoje życie w ofierze (Lichtenberg, Metzger, Klausener i wielu innych). Tysiące Niemców, zarówno chrześcijan jak i komunistów, dzieliło w obozach koncentracyjnych los naszych polskich braci...

I mimo tego wszystkiego, mimo sytuacji obciążonej niemal beznadziejnie przeszłością, właśnie w tej sytuacji, czcigodni Bracia, wołamy do Was: próbujemy zapomnieć. Żadnej polemiki, żadnej dalszej zimnej wojny, ale początek dialogu, do jakiego dziś dąży wszędzie Sobór i Papież Paweł VI. Jeśli po obu stronach znajdzie się dobra wola – a w to nie trzeba chyba wątpić – to poważny dialog musi się udać i z czasem wydać dobre owoce, mimo wszystko, mimo „gorącego żelaza”.

Właśnie w czasie Soboru wydaje nam się nakazem chwili, abyśmy zaczęli dialog na pasterskiej platformie biskupiej, i to bez ociągania się, byśmy się nawzajem lepiej poznali – nasze wzajemne obyczaje ludowe, kult religijny i styl życia, tkwiące korzeniami w przeszłości i tą przeszłością kulturalną uwarunkowane.

Staraliśmy się przygotować wraz z całym polskim Ludem Bożym na uroczystości Tysiąclecia przez tak zwaną Wielką Nowennę, pod wysokim patronatem Najświętszej Maryi Panny. Przez dziewięć lat (1957-1965) używaliśmy – w myśl słów *per Mariam ad*





*Jesum* – kazalnica w całej Polsce, a także całego duszpasterstwa, dla zajmowania się ważnymi, współczesnymi problemami duszpasterskimi i zadaniami społecznymi, jak na przykład społeczne niebezpieczeństwa, odbudowa sumienia narodowego, małżeństwo i życie rodzinne, katechizacja itp.

Cały wierzący Naród brał też duchowy i bardzo żywy udział w Soborze przez modlitwy, ofiary i dzieła pokutne. W czasie obrad soborowych odprawiano we wszystkich parafiach błagalne nabożeństwa. Święty obraz Matki Boskiej, jak i konfesjonaty i stoły, przy których komunikowano w Częstochowie, były przez całe tygodnie obleżone przez delegacje parafialne z całej Polski, które przez osobistą ofiarę i modlitwę chciały pomóc Soborowi.

Wreszcie w tym roku, ostatnim Wielkiej Nowenny, oddaliśmy się wszyscy pod opiekę Matki Bożej: biskupi, kapłani, osoby zakonne, jak i wszystkie stany naszego wierzącego Narodu. Przed ogromnymi niebezpieczeństwami tak moralnej, jak też i socjalnej natury, które zagrażają duszy naszego Narodu oraz jego biologicznej egzystencji, może nas uratować tylko pomoc i łaska naszego Zbawiciela, którą chcemy uprosić za pośrednictwem Jego Matki, Najświętszej Maryi Panny. Pełni dziecięcej ufności rzucamy się w Jej ramiona. Tylko tak możemy być wewnętrznie wolni, jako oddani na służbę, a jednocześnie jako wolne dzieci – a nawet jako „niewolnicy Boga” – jak to nazywa św. Paweł.

Prosimy Was, katolicy Pasterze Narodu niemieckiego, abyście na własny sposób obchodzili z nami nasze chrześcijańskie *Millenium*: czy to przez modlitwy, czy przez ustanowienie w tym celu odpowiedniego dnia. Za każdy taki gest będziemy Wam wdzięczni. I prosimy Was też, abyście przekazali nasze pozdrowienia i wyrazy wdzięczności niemieckim Braciom Ewangelikom, którzy wraz z Wami i z nami trudzą się nad znalezieniem rozwiązania naszych trudności.

W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu, na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie. A jeśli Wy, niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze *Millenium* w sposób jak najbardziej chrześcijański.

Zapraszamy Was na te uroczystości jak najserdeczniej do Polski. Niech tym kieruje miłosierny Zbawiciel i Maryja Panna, Królowa Polski, *Regina Mundi* i *Mater Ecclesiae*.

Rzym, dnia 18 listopada 1965 r.

Źródło: [www.opoka.org.pl](http://www.opoka.org.pl) (portal prowadzony przez Fundację Konferencji Episkopatu Polski)